Włoskie banki na krawędzi bankructwa

12 lipca 2016

Od kryzysu w 2008 roku kraje grupy PIIGS mają coraz większe problemy finansowe. Przy czym trzeba podkreślić, że to sektor bankowy jest najbardziej zagrożony niewypłacalnością. W przeciągu ostatnich miesięcy informowałem o fatalnej sytuacji włoskich banków. I choć media starają się odwrócić uwagę od problemu, sytuacja nie ulega polepszeniu – kilka dni temu sprawa, do tej pory stricte finansowa, przeniosła się na arenę polityczną. Włoski premier Matteo Ranzi zarzucił prezesowi EBC Mario Draghiemu, że zbyt mało robi dla własnego kraju w sprawie upadającego sektora bankowego. W ten sposób został on publicznie obarczony winą za kryzys, którego ciężar odczuł cały naród.

SEDNO PROBLEMU

Głównym problemem włoskich banków jest gigantyczna dziura w ich bilansach, sięgająca 360 mld euro. Jest ona efektem opóźnień lub zupełnego zaprzestania spłaty kredytów udzielonych klientom. Odpowiada ona kwocie równej 17% PKB Włoch i przy obecnych warunkach jest absolutnie nie do udźwignięcia przez kraj zadłużony na 133% – w stosunku do PKB. Na domiar złego kapitał, zarówno z kont jak i akcji, szybko odpływa od sektora bankowego, czym bardzo pogarsza i tak trudną sytuację kraju.

Rząd próbuje załagodzić sprawę uciekając się do przyznawania doraźnej pomocy finansowej czy uruchomienia funduszu ratunkowego, który ma dokapitalizować daną instytucję w razie nagłej utraty płynności. Problem polega jednak na tym, że środków jest o wiele za mało, bądź są pozyskiwane od innych banków, a to nadwyręża bilans pozostałych instytucji.

Dlaczego zatem odpowiedzialność zrzuca się na Mario Draghiego?

Kierował on Włoskim Bankiem Centralnym w latach 2006-2011 i to za jego kadencji doszło do najsilniejszych ciosów, które spadły na włoski sektor bankowy. Sam Draghi oczywiście nie ponosi winy za wszystkie problemy Włochów, jest jednak świetnym materiałem na kozła ofiarnego z racji zajmowanego stanowiska.

Jest bez znaczenia kto stałby na czele najważniejszych instytucji. Sam system prowadzi do niekontrolowanego przyrostu zadłużenia i implozji budżetu państwa. Już w momencie przystąpienia Włoch do strefy euro kryzys – obecnie trawiący włoski sektor bankowy – był nie do uniknięcia. Historycznie niskie stopy procentowe, do których Włosi otrzymali dostęp dzięki wspólnej walucie i polityce monetarnej, spowodowały kredytowy boom. Społeczeństwo, które nie zostało nauczone ostrożności i samodyscypliny w zakresie finansów, otrzymało nagle wyjątkowo tani dostęp do pieniędzy. Mało tego, europejscy keynesiści zachęcali społeczeństwo do trwonienia pieniędzy po to, by napędzić gospodarkę. W normalnych warunkach takie zachowanie skończyłoby się szybką dewaluacją waluty, bankructwami i powrotem do normalności. W tym przypadku jednak, wszystkie mechanizmy korygujące nierozważne działania zostały usunięte przez fiskalne połączenie rozrzutnych krajów Europy Południowej z bogatymi społeczeństwami Europy Północnej. W momencie, gdy Południe zadłużało się na potęgę, Północ zarabiała krocie na zwiększonym eksporcie.

W konsekwencji jedynym możliwym scenariuszem kolejnych wydarzeń mógł być tylko kryzys bankowy, który niestety rozrósł się i teraz zagraża całej Europie. Włoskie banki to tylko jedne z wielu niewypłacalnych podmiotów. W podobnej sytuacji znajdują się banki w całej Strefie Euro, a każdy z nich może stać się inicjatorem zapaści gospodarczej całej Unii.

By ratować sytuację, Mario Draghi dokapitalizował (nieoficjalnie) upadający sektor kwotą 250 mld euro. Jest to niestety ciągle za mało. Odpływy środków z zagrożonych

podmiotów nałożyły się na ogromną sumę złych kredytów i w efekcie potrzeba znacznie więcej pieniędzy, aby ustabilizować sytuację. Na to z kolei nie zgadzają się Niemcy, które – podobnie jak w Grecji – z chęcią wykupiłyby cenne aktywa za ułamek ich prawdziwej wartości.

SCENARIUSZE ROZWOJU WŁOSKIEGO KRYZYSU

Draghi ma możliwość krótkoterminowego rozładowania napiętej sytuacji, poprzez skup jeszcze większej ilości akcji i obligacji zagrożonych instytucji. Przy czym konieczne będzie jednoczesne wspomaganie ich dodatkową płynnością, z wykorzystaniem środków przekazywanych za sprawą umów swapowych. Sprawa może zostać rozwiązana podobnie jak w przypadku Grecji. Mimo, iż banki znacznie ograniczyły wypłaty środków z kont, kapitał szybko odpływał z sektora, a akcje podmiotów spadały w dół. Udało się jednak ustabilizować sytuację dzięki EBC, który może dostarczyć każdą potrzebną kwotę, aby dokapitalizować banki i utrzymać w nich płynność.

Przeciw takiemu scenariuszowi opowiada się kanclerz Niemiec Angela Merkel. Zapowiedziała, że wykluczona jest możliwość ratowania włoskich banków za pieniądze podatników. Innego zdania jest Lorenzo Bini Smaghi – były członek zarządu EBC i obecny prezes banku Societe Generale. Uważa on, że Unia powinna odejść od prawa o uporządkowanej likwidacji banków bail-in i dokapitalizować upadające instytucje świeżo wydrukowanymi pieniędzmi z EBC.

Bail-in jest nie na rękę oficjelom, ponieważ unaocznia społeczeństwu cały proceder. Bankructwo banku jest wtedy bezpośrednio przerzucane na barki klientów, dzięki czemu widzą oni jak niebezpieczne jest powierzanie oszczędności nierozważnym instytucjom „zaufania publicznego”. Poza tym, gdy elektroniczne pieniądze zajmowane są przez bankruta, wówczas do łask, niemal natychmiast, wraca gotówka. A przecież sektor bankowy wypowiedział wojne środkom finansowym w takiej formie. Kolejnym negatywnym skutkiem bail-inu jest duża ekspozycja na

wzajemne straty pomiędzy bankami. W sytuacji, gdy jedna instytucja upada, może ona wpłynąć na upadek kolejnych i doprowadzić do efektu domina, z jakim mieliśmy do czynienia w apogeum kryzysu w 2008 roku.

Skutki bail-outu są dużo mniej widoczne, zwłaszcza dla społeczeństwa, które nie orientuje się w dzisiejszym świecie finansów. W tej opcji podatnicy również ponoszą koszty, ale są one rozkładane na większą grupę ludzi. Oprócz tego, obciążenie nie jest bezpośrednie, tylko ukryte w rosnących zobowiązaniach państwa wobec kredytodawców, którzy wykupują upadające podmioty.

Ostatecznie mamy więc dwie możliwości. Albo władze pozwolą upaść bankom, ale część z nich uratują po to, by móc ruszyć z nowym (znacznie mniej zalewarowanym) sektorem, albo wpompują ogromne pieniądze w upadające instytucje w celu ustabilizowania sytuacji na kilka miesięcy, do kolejnego kryzysu.

PODSUMOWANIE

Czy EBC w przypadku Włochów zachowa się podobnie, jak rok temu w Grecji? Tego oczywiście nie możemy wiedzieć na pewno. W moim odczuciu tak właśnie się stanie. Jak długo Draghi będzie miał możliwość drukowania pieniędzy, tak długo będzie to robił. Nic innego mu nie pozostało, ponieważ stopy procentowe już są na zerowych poziomach, a ujemne oprocentowanie spowoduje jeszcze szybszy odpływ środków z sektora bankowego. Nikt rozsądny nie będzie przecież przechowywał pieniędzy na koncie, za które dodatkowo musi płacić określony procent od posiadanej kwoty. Łatwiej będzie przenieść środki do ubezpieczonej skrytki depozytowej, czego próbowano przecież już w Szwajcarii.

Wypłacalność banków jest jednak zagadnieniem drugorzędnym. Najważniejszym jest zaufanie społeczeństwa do systemu. Przypadek funduszy w Wielkiej Brytanii, które zamroziły kapitał własnych klientów, pokazał inwestorom, że czas na

ryzykowne spekulacje dobiegł końca i należy przenieść część kapitału do bezpiecznych przystani. Największym zagrożeniem dla instytucji finansowych są właśnie takie momenty otrzeźwienia, a nie chwilowe odpływy środków, które szybko można załatać świeżymi pieniędzmi z Banku Centralnego.

Autorstwo: Zespół Independent Trader
Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net